

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 15 maja 1932 r.

Nr. 20.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: My — a Gdańsk. „Oferma”. Wiersz —

„To na majowe dzwoni dzwon”.

Wiadomości historyczne: Bitwa pod Kluszynem.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość.

W. F. i P. W.: Budujemy kajaki.

Sprawy morskie: Przygoda.

Dział regionalny: Kociewiaczy.

L. O. P. P.: Organizacja szybownictwa w Polsce.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Kolarze pod bronią. Związek Strzelecki. Komunikat Pom. Okr. Zw. Gier Sport. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoty kącik. Ogłoszenia.

Kto był w Gdańsku — zapewne musiał zauważyć na wieży ratusza znajdujący się tam posąg. Gdyby zapytał przechodnia, przypadkiem Niemca, kogo ów posąg przedstawia — zapewne otrzymałby odpowiedź, że to Hitler lub... conajmniej Fryderyk Wielki. — Cynizm niemiecki nie ma granic. Nie przeszłyby przez gardziółko szanownego obywatela z pod znaku czarnego orła słowa — **król polski**. A jednak — właśnie król polski, Zygmunt August, czuwa z wieży ratusza nad polskością Gdańska.

Któż z Polaków nie wie o orłach naszych białych, co skrzydłami srebrzystemi objęły w swe władanie ściany sal ratusza i mury Gdańska? Któż nie wie o zegarze Stanisława Leszczyńskiego, który został darowany Gdańskowi za wierność względem tego króla?

My - a Gdańsk.

Hitlerowcy w Gdańsku!



Ćwiczenia bojowe hitlerowskich oddziałów szturmowych.

Wszystkie te — drogie sercu polskiemu — pamiątki **świadczą niezbiecie o polskim charakterze miasta**. Oderwany od ziem Polski dzięki wykoślawionej, wysługującej się Niemcom polityce

Lloyd Georga — stał się dziś Gdańsk podobny rozkapryszonemu bębnowi, o którego „względy” ubiegają się dwie „salomonowe” matki. Różnie ten karzełek w niezrozumiałą dumę i — nastawiając w stronę Polski pustą kieszeń — wy czynia w stronę „mamy Germanji” ucieśne miny.

Mała operacja w okolicy krzyża (nie tego w herbie) byłaby wyrokiem iście salomonowym i skierowałyby bachorka ku właściwej mamie. Ale zostawmy przenośnie... Gdańsk, którego egzystencja nie jest do pomyślenia bez poparcia gospodarczego Polski, który wyłącznie z Polski żyje — stara jej się odplacić czarną niewdzięcznością. Polska prowadzi w stosunku do Gdańska politykę „pobłażliwego ojca”, któremu się synalek rozgałanił. Dobrze to jest do czasu. Termin — w którym się Gdańsk miał wy

szumieć — już minął. „Szumienia“ tego było aż zawiele. Dość wspomnieć sprawę skrzynek pocztowych, pobicie marynarza Jerzyka, prześladowanie polskiej prasy, nieustanne szykany i t. d. Jeszcze nie przebrzmiała — zresztą zawsze aktualna — **sprawa milionowych strat w życiu gospodarczym Polski**, gdzie Gdańsk odegrał rolę „dziury w kieszeni“ — aż tu nowy wybryk „synalka“. Tym razem zabawa w wojsko. Parady żołnierzyków, raporty i... głęboki ukłon w stronę „austriackiego sportowca“ w żółtej koszuli.

nizacjach „sportowych“ w Rzeszy — nie po to się zbroi oddawna, aby w Polsce rozegrać kilka spotkań sportowych...

Gruboskórna dyplomacja i propaganda niemiecka stara się odwrócić uwagę opinii publicznej od poczynań Hitlera. Ostatnio rząd niemiecki rozwiązał kadry brunatnych koszul; jest to tylko doraźny zastrzyk na uspokojenie tejże opinii w przededniu wyborów francuskich i konferencji w Lozannie. Ta — niezręczna zresztą — polityka, jak i źle ukartowana komedia „kłótni politycznych“ między osobistościami

Czas największy zmienić radykalnie politykę „oswajania“ hakatystów gdańskich — która doprowadziła do tego, że się spaśli, że im zęby wyrosły i że już chwytają łapczywie za rękę, która ich karmi, aby za chwilę skoczyć do gardła. Dość ujeżdżać znarowionego konia pruskiego; lepiej i skuteczniej będzie wbić ostrogę i przejechać się harapem po zadzie. Ustępliwością nie wiele zyskamy; **należy przejść do zdecydowanej ofensywy.** Należy zastosować względem wydrzonych niemiaszków gdańskich najbardziej bolesną i skuteczną metodę —

metodę bicia po kieszeni. Metoda ta wyjść musi z łona społeczeństwa; trzeba zastosować **bezwzględny bojkot Gdańska.** Ani jeden grosz polski nie może pójść do kieszeni butnych hakatystów; zaprzestać musimy kupowania przeróżnych gdańskich „Oetkerów“, „Sarotti'ch“, „Kanoldów“ i t. d., które łatwo zastąpić się dadzą naszymi wyrobami; ożywi to nasz przemysł, da zarobek rzeszom bezrobotnym i... popuści trochę sadła opasłym prusakom.

Niech idą ze skargą i prośbą o ratunek... do Hitlera.

A demonstracje i defilady „brunatnych koszul“ nie przerażą nas — gdy zajmiemy w stosunku do nich stanowisko, na jakim stanąć musi każdy obywatel — świadomy swych obowiązków wobec Ojczyzny. Stanowisko to, zasada nasza i hasło — **to solidarność!**

Kiedy na Dalekim Wschodzie robi się „gorąco“ — kiedy Hitler czyha u naszych rubieży — maksyma nasza winna brzmieć: — „Frontem ku wrogom!“ Każdy ruch ku polskiej granicy winien z naszej strony spotkać się z natychmiastowym odruchem.

Na hasło „Drang nach Osten“ odpowiedzmy kontrhasłem: „Gdańsk i Prusy Wschodnie dla Polski!“

Gdy hitleryzm koncentruje się w Gdańsku — **solidarność niech zespoli separujące się związki młodzieży w jedną organizację,** która na zew Ojczyzny pośpieszy na Jej ratunek.

...„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko!...“ **Szeregi P.W. i Strzelca stoją otworem!** J. M.

Hitlerowcy w Gdańsku!



Szkolenie oddziałów szturmowych Hitlera w Gdańsku.

Heil Hitler! Ten dopiero pokaże Polakom!...

Hitler rzeczywiście pokazał, ale nie tylko Polsce. Cały świat się dowiedział o 13 milionach wyznawców tego świeżo sfabrykowanego obywatela Niemiec, gdy szło o wybór Prezydenta Rzeszy — i o przeszło **100 mandatach**, uzyskanych podczas wyborów do sejmiku pruskiego. Przedewszystkiem powinien zaabsorbować naszą uwagę fakt, mówiący sam za siebie, że **hitleryzm obrał sobie kierunek na wschód.**

Jest to konsekwentne realizowanie dawnej, a wciąż aktualnej maksymy germańskiej „Drang nach Osten“. Środek ciężkości swoich bojówek przeczucił obecnie Hitler na Gdańsk. Jakie są plany jego na przyszłość i jaką rolę ma tu odegrać Gdańsk — nie trudno przewidzieć. Możemy być pewni, że 400.000 hitlerowców — nie mówiąc już o innych orga-

niczającymi Rzeszy a Hitlerem — **nie może i nie powinna nam zamydlić oczu.**

Gdańsk, będąc „dziurą“ w życiu gospodarczym Polski — przez użyczenie gościny hitleryzmowi stał się zarazem dziurą w jej życiu politycznym. To musimy sobie jasno i otwarcie powiedzieć i... wziąć się energicznie do zatlania tej dokuczliwej dziury.

Reasumując powyższe wywody — dochodzimy do wniosku — że bilans naszej dobrodusznej polityki w stosunku do Gdańska wykazuje na naszą niekorzyść:

- 1) **straty gospodarcze — idące w miliony,**
- 2) **kłopoty na forum międzynarodowym,**
- 3) **niebezpieczeństwo polityczne „uderzenia nożem w plecy“.**

A synalek Gdańsk — śmieje się wciąż w kułak z dobrodusznego „Papy“.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

II.

Szerzenie idei niepodległości. „Robotnik“. Rola Józefa Piłsudskiego.

Jak widzieliśmy poprzednio — olbrzymia większość społeczeństwa polskiego straciła nadzieję na odzyskanie niepodległości własnym czynem zbrojnym i szukała ugody z zaborcami. To też hasło niepodległości, rzucone przez obóz Piłsudskiego, nie znalazło oddźwięku w społeczeństwie. Nie zniechęciło go to jednak do pracy nad uświadomieniem szerokich rzesz Polaków; pragnął w pierwszym rzędzie pokazać ówczesnemu społeczeństwu polskiemu, że są jeszcze umysły, które — nie bacząc na olbrzymie niebezpieczeństwa — o przyszłych losach ziemi polskiej myślą, nad uwolnieniem jej z niewoli pracują; pragnął natchnąć serca polskie otuchą i wiarą, aby w ten sposób przygotować glebę pod przyszły grunt niepodległościowy.

Należało więc przystąpić do stopniowego uświadomiania ogółu w tym kierunku. Lecz praca ta napotykała na olbrzymie trudności. Każde słowo, podłuchane przez żandarma lub szpiega rosyjskiego, groziło szubienicą lub conajmniej więzieniem, albo zesłaniem na Sybir. Nie zważając na to — obóz niepodległościowy, grupujący się koło osoby Józefa Piłsudskiego, podjął się tej niebezpiecznej pracy. Kolportowano broszury, odezwy i pisma, które stopniowo nieciły żagiew buntu, walczyły z prądami ugodowymi, pokrzepiały serca. Nie wystarczało to jednak. Zaczęto więc wydawać perjodyczne pismo „Robotnik“, które, poruszając dobitnie i otwarcie kwestję niepodległościową — stało się wkrótce sztandarem całego obozu niepodległościowego.

Założycielem i redaktorem, a zarazem zecerem, maszynistą i kolporterem tego pisma był Józef Piłsudski. Wybitnymi współpracownikami tego pisma byli: Stanisław Wojciechowski, były Prezydent Rzeczypospolitej, Aleksander Sulikiewicz i inni. Drukowało się ono w tajnej drukarni, która ze względów bezpieczeństwa co pewien czas przenosiła się do coraz to innego miasta — celem zmylenia czujności zgrai żandarmów i szpiegów.

Pismo krzewiło myśl niepodległościową, budząc z wolna duszę polską z letargu. Idea przewodnią „Robotnika“ było wzbudzenie zaufania we własne siły — nie licząc

na pomoc sąsiadów. Pisano tam, że naród przeszło 20-miljonowy **musi być wolny, jeżeli wykaże usilne w tym kierunku dążenia i nie poskąpi ofiar**, że należy czynić energiczne przygotowania i czekać odpowiedniego momentu do wystąpienia zbrojnego. Zwalczano z całą bezwzględnością prądy ugodowe, wykazywano wszystkie łajdactwa i nadużycia zaborców, przeciwdziałano energicznie dążeniom rusyfikacyjnym, które rząd rosyjski próbował stosować pod maską t. zw. jedności słowiańskiej i t. p.

Jako jaskrawy przykład kierunku ideowego „Robotnika“ — przytoczymy urywki z artykułu, napisanego przez J. Piłsudskiego, a zamieszczonego w Nr. 9 tego pisma z dnia 15 sierpnia 1895 roku p. t. „Nasze hasło“.

Na wstępie autor, porównywując los szerokich warstw pracowniczych polskich z losem innych narodów, wykazuje **niedolę Polaków, nie posiadających własnego państwa**. Dalej rzeczowo i przekonująco rozprawia się z dążeniami ugodowymi pewnych warstw społeczeństwa polskiego, udawadniając, że polityka taka — nawet przy spodziewanej wówczas zmianie ustroju państwowego Rosji w kierunku demokratyzacji — nam, Polakom, nic dobrego wróżyć nie może. **Wrogiem polskości jest nie tylko rząd carski, ale i całe społeczeństwo rosyjskie**. (Jak trafnie to ocenił Józef Piłsudski, wykazały dobitnie późniejsze wypadki, a więc stosunek do Polski największych nawet demokratów rosyjskich po roku 1905 w Dumie rosyjskiej oraz jeszcze późniejsze — po rewolucji w roku 1907 i po rewolucji bolszewickiej. Mowa o tem będzie w artykułach dalszych). Piśsze on dalej: „Wobec takiego układu sił społecznych (w Rosji) — zawczasu określić możemy, czem będzie Rosja po usunięciu samowładnego rządu. „Wyżej łba uszy nie rosną“ — mówi przysłowie rosyjskie i stosownie do tego **demokratyczność przyszłej konstytucji nie przerośnie samego społeczeństwa**. (Jakże trafne określenie!). Na zakończenie tego artykułu autor mówi: „W walce o prawa polityczne hasłem polityki robotniczej — odpowiadającym jej potrzebom i ze ścisłej analizy sto-

sunków społecznych Rosji i Polski wynikającym — może być tylko **Niepodległa Rzeczypospolita Polska**, która dzięki wpływowi proletariatu inną — jak demokratyczną być nie może; w ramach jej proletariąt polski potrafi zapewnić sobie szerokie swobody polityczne i odpowiedni do swej siły i świadomości udział w prawodawstwie i rządzie“.

W podobnym tonie utrzymane były wszystkie prawie artykuły „Robotnika“. Widzimy z tego, że pismo to, aczkolwiek było organem partii socjalistycznej — pod wpływem jednego człowieka, Józefa Piłsudskiego, z ducha i treści było pismem o kierunku czysto niepodległościowym, sprzecznym z zasadniczą ideologią socjalizmu.

Pojawienie się „Robotnika“ w kraju wywarło olbrzymie wrażenie. Jego egzemplarze poprostu rozchwytywano, przekazywano z rąk do rąk. Czytali go wszyscy, niezależnie od przynależności do tej czy innej partii lub klasy społecznej.

Nawet w szeregach przeciwników ruchu niepodległościowego stałe i punktualne ukazywanie się „Robotnika“ budziło zdumienie i podziw — i nie jednego z nich nawróciło. Władze rosyjskie wszczęły zacieklą akcję, zmierzającą do wykrycia za wszelką cenę tajnej drukarni „Robotnika“. Długi czas jednak wysiłki żandarmów rosyjskich spełzały na niczem. Dopiero w 1900 roku, t. j. **po 6 latach** — drukarnia przypadkowo została wykryta w Łodzi, a Józef Piłsudski — przyłapany „na gorącym uczynku“ i zaarrestowany.

Dla pracy niepodległościowej był to cios bardzo ciężki. W całym kraju fakt ten wywołał olbrzymie wrażenie. Lecz mimo że Piłsudski był całą duszą tej pracy, obóz niepodległościowy był już na tyle silny, że **potrafił dalej prowadzić zaczęte dzieło**. W kilka dni potem — ku zdumieniu społeczeństwa, a wściekłości żandarmów — ukazał się następny numer „Robotnika“ z nowej drukarni, założonej przez pozostałych na wolności współpracowników Piłsudskiego. Pismo to regularnie ukazywało się jeszcze przez 3 lata, t. j. do roku 1903.

M. H.

(c. d. n.)

BITWA POD KŁUSZYNYM.

Gdy podczas wojny polsko-moskiewskiej w 1610 r. król Zygmunt III. — wbrew radom hetmana Żółkiewskiego — uparcie oblegał Smoleńsk, car Wasyl Szujski, odrzuciwszy propozycje układów, ruszył na odsiecz Smoleńska z 70.000 armją.

Wówczas hetman Żółkiewski postanowił na czele **8-tysięcznego wojska** wyruszyć przeciw nacierającej odsieczy cara, pragnąc uratować oblegające Smoleńsk wojsko od klęski.

Z taką to garstką wojska szedł Żółkiewski przeciw olbrzymiej potędze Moskali. Gdy w drodze dowiedział się, że przednia straż moskiewska pod wodzą Wałujewa — w sile 10.000 ludzi — ufortyfikowała się pod miasteczkiem Carowem Zajmiszczem — szybkim marszem podsuwa się pod tę miejscowość i rozбивa część wojska Wałujewa. Ponieważ o zdobyciu ufortyfikowanego ostróżka myśleć nawet nie można było, postanawia hetman wziąć go głodem. Wysła jednak ustawicznie w kierunku Możajska liczne oddziały zwiadowcze, aby śledziły, czy nie ukaże się główna siła armji moskiewskiej.

Jakoż dnia 3 lipca rotmistrz Niewiadomski, zabrawszy do niewoli kilkunastu synów bojarskich, zameldował — że wielkie wojsko nadeszło i ma nocować pod wioską Kłuszynem, odległym o 4 mile od Carowego Zajmiszcza.

Był to Dymitr Szujski, brat

cara, który szedł ratować Wałujewa; siły jego obliczano na 40 tysięcy Moskali, 10.000 ciężkiego wojska cudzoziemskiego, złożonego z Francuzów, Szwedów, Niemców i Hiszpanów oraz 20.000 chłopów z orężem, którzy ciągnęli za wojskiem.

Na radzie wojennej, zwołanej przez hetmana — „były różne sentencje“ — jak pisał Żółkiewski; przewaga liczebna wroga była tak wielka, że **niektórzy uważali bitwę walną za niemożliwą!**

Hetman powziął plan śmiały, lecz trzymał go w tajemnicy — w obawie przed szpiegami; rozkazał tylko gotowość pułków do „pochodu“. Dopiero przed samym zmrokiem, oddawszy komendę na oblężeniu pewnemu rotmistrzowi, zostawiwszy wozy (tabor) i około 2.000 ludzi pod Carowem Zajmiszczem — cichuteńko, „bez bicia w bębny“ **wyruszył z niespełna 4.000 wojskiem** (w tem 200 piechurów przy 2 — czterokonnym falkonetach — działach) z obozu. Całą noc szło rycerstwo ciężką drogą, prowadzącą przez dzikie haszcze i błotniste ostępy leśne, przebywając czteromilową odległość bez wypoczynku. O świtaniu — **pamiętnego po wieki dnia 4 lipca 1610 r.** jazda polska wyłoniła się z lasów, otaczających wioskę Kłuszyn i zobaczyła przed sobą obóz nieprzyjacielski — w głębokiej ciszy po-grażony.

Dufny bowiem w swą moc wróg — nie przypuszczając, aby Polacy mogli rozdzielić swe szczupłe wojsko i szukać bitwy z potężną siłą Szujskiego — **nie rozstawił nawet straży wokoło obozów.**

Posłuchajmy — co mówi naczynny świadek bitwy kłuszyńskiej — szlachcic, towarzysz pancerny, Imé Pan Samuel Maskiewicz, tak opisujący w pamiętnikach swoich szykowanie się wojska polskiego do boju i ciężką „potrzebę kłuszyńską“. —

„Szlaliśmy przez noc i prawie na świtaniu dnia czwartego julii (lipca) nadeszliśmy ich niespodziewanych. Pułki nasze zadnie zostały daleko, a toż działka zapadły w błoto w ciasnym lesie, że ich ominąć było trudno. Hetman, respektując (mając na względzie) i na nie i widząc szerokie obozy nieprzyjacielskie, nie śmiał natrzeć na obóz, ale — wskok posławszy do zadnich, aby się śpieszyli — wojsko uszykował i — kazawszy derewnię (wieś) zapalić, która tuż nad ich obozem była — w trąby i bębny uderzyć rozkazał.

Bitwa zaszła pod Kłuszynem. Nieprzyjaciel strwożony ze swojego obozu wypadać począł. Wszczął się harmider, popłoch, zamieszanie — jako to według przypowieści onej: „siodłaj portki, dawaj konia!“... Cma niezliczona, aże strach było spojrzeć na nią, względem liczby małej

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).

(Ciąg dalszy).

Jakiś żółtawy ptaszek, przycupnąwszy na zwisającej ku ziemi gałęzi, zaćwierkał hałaśliwie o trzy kroki od chłopca. Wacek cisnął grudką w natręta, co mu tok myśli przerwał, odwrócił się na brzuch i — wywijając gołemi piętami — monologował:

— I skąd mu ta inteligencja w łeb wlażła? Komorniczy syn — obdartus, łatek! Pętało się to-to w „powszechniaczce“, ciągiem ino portkami ławki wycierając; na książki ani ołówki grosika nigdy nie miał — nauczycielce się wysługiwał, kajety do domu ciągał, gołemi łokciami świecił. A jak nad książką siadł — to ci go w siedem koni nie wyciągnął; paluchami uszy zatkał i kiwał się — jak żyd w synagodze. Fajnie się uczył! Nauczycielka to ino przygadywała przy każdej okazji: — bierzcie przykład z Antka, słuchajcie —

jak to Antek opowie — żeby to się wszyscy tak uczyli, jak Antek. — Czasem, to człowiekowi w środku mdło się robiło — jak ci ani be ani me wykombinować nie mógł. Na oślej ławce z Frankiem ciągiem ino szpasy się wyrabiało — a za każdą pałkę lanie brało się od starego — co się patrzy... —

Chłopak skrzywił się na wspomnienie bolesnych egzekucyj, potarł dłonią po grzbiecie i głęboko się zadumał.

— I coś ci w tym chłopie siedziało, że się tak palił do nauki. Bywało, kiedy mu Franek przymawiał, że niechybnie na księdza rychtować się myśli — uśmiechał się jakoś smutnie i odpowiadał: Goły jestem, jak bizun, gruntu po nikiem nie dostanę — tymi pazurami kawałek chleba zdobyć muszę i rozumu trochę do głowy nazbierać. Darmozjadem być nie chcę — ojca nie mam, coby na mnie pracował, a matuś — stara... — Rzetelny, bo i chłop z tego Antka; zawsze spokojny, grzeczny, poważny ci taki. W szkole — to się do Antka — jak do adwokata szedło; wyklarował, pomógł, poprawił — a jak ci fajnie podpowiadać

wojska naszego! Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przekładając przed oczy, każe postępować na nieprzyjaciela; a zatem kapłani błogosławieństwo, jeżdżąc, dają. Dopieroż w imię Pańskie potka się rot kilka, a po nich drudzy i znowu inni według porządku. Tym zlecam dowodniej o tem mówić, kto patrzył jeno, ale mnie trudno było, bom też swoją gębę oganiał“.

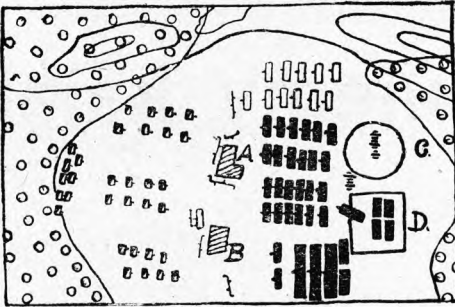
Zakotłowało się w zaalarmowanym obozie nieprzyjacielskim. Niespodziewany widok gotowej do boju jazdy polskiej wzniecił gwałt i trwogę. Olbrzymie masy żołdactwa bez porządku szykują się do bitwy. Na prawem skrzydle ustawiają się karne wojska cudzoziemskie, środek i lewe skrzydło zajmują Moskale.

I oto — na znak buławy hetmańskiej — uderza z prawego skrzydła polskiego Zborowski ze swą jazdą w sam środek wojsk moskiewskich — rozpoczynając krwawą bitwę. Za nim z kopyta ruszają po kilka chorągwie husarskie. W skłębioną ciżbę ludzką wpadają zastępy skrzydlatych, w zbroje zakutych husarzy — jak huragan śmierci — niosąc na końcach swych kopij zniszczenie.

Lecz szczupłe siły polskie, wpadłszy na plac boju w ébę wroga, giną z oczu hetmanowi. Gdzieś tam tylko można zobaczyć chorągiew polską w kłębach kurzawy i dymu palących się wiossek i płotów.

A walczące chorągwie polskie, przebiwszy się przez niezli-

zione tłumy wroga, aż poza linję obozów nieprzyjacielskich, — sprawiają swe szyki, zwracają i znowu rzucają się na zastępy moskiewskie z niezawodnym męstwem. Niewstrzymane w swoim zapędzie wyrabiają sobie powrotną drogę pod skraj lasu, aby tu — na oczach zagrzewającego ich do



Schematyczny szkic uszykowania wojsk do bitwy pod Kluszyńcem.

- A, B, = wioski — które kazał zapalić Żółkiewski.
- C, = obóz wojsk cudzoziemskich; pozostających na żołdzie rosyjskim.
- D = obóz czerni moskiewskiej.
- ≡ = działa rosyjskie.
- = płoty — z za których piechota niemiecka raziała polską jazdę.
- ☞ = rotę jazdy polskiej (chorągwie husarskie)
- = pułki wojsk moskiewskich.
- = pułki wojsk cudzoziemskich, pozostających na żołdzie moskiewskim.

walki hetmana — sformować się i znowu ruszyć do ataku. „To jedno przypomnę do wierzenia niepodobne“ — wspomina Maskiewicz „że drugim rotom trafiło się razów 8 albo 10 przyjąć do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem“.

Moskale nigdzie na opór nie mogli się zdobyć. Ruszyła im na pomoc rajtarja szwedzka, ale i ta nie mogła wytrzymać impetu polskiej jazdy.

Tratowane wojska ogarnia panika. Moskale rozpierchają się... Na prawem jednak skrzydle nieprzyjacielskim trzymają się jeszcze dzielnie wojska cudzoziemskie, wspomagane ogniem piechoty niemieckiej, która z za płotów raniła polską jazdę. Lecz na szczęście nadeszły w sam czas na plac boju owe falkonetki, które ugrzęzły w błocie. Gdy huknęły polskie działa, zagrzechotały rusznice, Niemcy stracili ducha i — nie czekając natarcia — opuścili swe pozycje; co tehu w piersiach, a siły w nogach zmykali do pobliskich lasów. Wtedy to i reszta wojsk cudzoziemskich, nie widząc nadziei na pomoc ze strony rozbitych Moskali, zaczęła również pierzchać sromotnie.

Wtedy to wpadły na pułki cudzoziemskie chorągwie husarskie, bijąc i siekąc pałaszami i koncerzami, i popędziły je przez własny obóz. **Cała świetna armja nieprzyjacielska poszła w rozsypkę, a nieznużona jazda polska trzy mile gonila rozbitków!**

umiał. Gębę zamknął, nabożne ślipia na ścianę wybałuszył — zdaje się ani mru-mru. A on ci tak cudacznie przez zęby sypie, że ino zdająz ucho wyciągać... Nigdy go nie przyłapał nikt — taką już nabożną miał facjatę. Klawisz!.. —

Roześmiał się, spojrzął na słonko, co się na południe miało, i rzewność jakaś spłynęła do serca. Tak go ten dzionek — rozświetlony, wiosenny, radosnem świergotem wołający — brał w przemożną moc, spowijał w łagodne skrzydła podmuchów wiatru. Szła od ziemi, od lasu, od niebieskości przeczystej jakaś pogwarka czuła i słodka, w uszy się wciskała, naszeptowała przymilnie... Od wsi płynęły śpiewki dziewcząt, urwane głosy i porykiwania bydła. Po lesie szły hukania i dźwięczny stukot dziecięcia.

— Jaki ten Franek twardy i złośliwy — przemknęła myśl i załopotana natrętnie w głowie. Nigdy ci słoweczka dobrego od niego nie usłyszysz; w kółko ciągiem: tchórz, niedojdo, ślamazaro, zdechlaku. Wyrwać — to ci się przydarzyło nieraz (wszystko przez to zadzieranie Franka z „orzeciami“); abo to skakać do oczu miał doro-

stemu mężczyźnie? Krzepę się niezgorszą w garści ma (toć po Franku najsilniejszy jestem w wiosce) i pałką galantnie machać umie — tylko wszak siedemnastą wiosnę dopiero człowiek zaczął — to i trudno bohatera udawać. A przecie i Franek dał nogę i rwał nienajgorzej... To go, psiawiare, gryzie i wątrobę przewraca; zły ci — jak szerszeń — od tygodnia pęta się i zemstę rychtuje. Ambitna jucha...

...Kolo młyna cała „ferajna“ się zbiera.. Aloch rudy (taką ci mordę ma pokracczną, że łapa śwędzi) i „tyczka“... Coś ci wczoraj wójci syn gędził, że Boroniowej z komory wyniesiono kopę jaj, że „tyczka“ ma długie łapy; w sianie znaleziono zakopane... Boroniowa odgrażała się, że policji doniesie; powiedziała staremu Szczuce, żeby pilnował „złodziejskie nasienie“ — bo w kreminalu zdechnie... Et, babskie pytlowanie...

Zmarszczył czoło. Chmura ciężkiej zadumy przeszła po chłopięcej twarzy, nadając jej wyraz ostry, skupiony.

..Pamięta, jak się wybrali we trójkę do Skrzydlówka. Śniegi jeszcze leżały po przykopach.

Wódz rosyjski na białej chłopskiej szkapinie salwował swe życie haniebną ucieczką! W tej wiekopomnej bitwie **zginęło z polskich rąk 12 000 Moskali i około 1.000 żołnierzy cudzoziemskich, gdy straty Polaków miały wynosić zaledwie 100 rycerzy i kilkuset pachołków.**

W ręce polskie dostała się zdobycz olbrzymia: **11 dział, kilkadziesiąt sztandarów, mnó-**

stwo wozów i bogactw wszelkiego rodzaju.

Zwycięstwo było wspaniałe. Zwycięstwo — po mozolnej i krwawej pracy, dzięki genjuszowi wojennemu wielkiego hetmana, ufnego w męstwo swoich żołnierzy — opromieniło po wieki sławą tych, co brali w niej udział, a przede wszystkim wodza, który ważył się na tak wielkie i niesłychanie ryzykowne przedsię-

wzięcie. Tego samego jeszcze dnia wrócił Żółkiewski przed zachodem słońca pod Carowe Zajmiszcze. Po całonocnym marszu, po 6-godzinnej bitwie — znowu 4-milowy marsz po drodze bardzo ciężkiej, na koniach, które podczas walki były już „półzemdłone“, to zaiste **podziw budzący dowód niezwykłej energii hetmana, zaś sprawności i wytrzymałości polskiego wojska.** K.Cz.

L. K.

Budujemy kajaki!

(Dokończenie)

Dla użytku amatorów istnieje sporo wydawnictw (niestety przeważnie w obcych językach),*) za Wybór typu kajaka oraz materiału do budowy zależy od przystępującego do budowy — od jego środków i możliwości.

Co do typu — buduje się kajaki jednoosobowe, dwuosobowe i większe ze sterem lub bez — kajaki żaglowe z mieczem i sterem, jedno- lub dwumasztowe.

Początkującym zaleca się budować dwuosobowy kajak — bez steru, na którym — po pierwszym opanowaniu jazdy — można już odbywać mniejsze wycieczki. W miarę zapoznawania się z łodzią i umiejętnością kierowania nią — będą następować dalsze udoskonalenia: dorobie-

*) Z polskich wydawnictw polecić możemy podręcznik p. t. „**Jak zbudować kajak**“ S. Fonferki — cena 2,20 zł. Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie i w większych księgarniach (Wojciechowski — Toruń).

nie nożnego steru, posiłkowanie się niewielkim żagielkiem, rozpiętym przy pomyślnym wietrze na wiośle i t. d. Zaawansowany w ten sposób kajakowiec za tęskni wówczas do bardziej udoskonalonego sprzętu, jakim jest kajak żaglowy; wykorzysta on następną zimę do przeróbki swej łodzi lub do budowy nowej.

Z jakiego materiału budujemy kajaki? Sam **szkielet łodzi** jest wykonany z **drzewa; pokład** (dykty) — dostatecznie trwałego i mocnego, a jednocześnie lekkiego materiału. Oszywka kajaka od spodu może być różna. Najtańszym sposobem jest oszycie tymże fornierem, który przez **odpowiednią zaprawę i kilkakrotne pomalowanie** staje się odpornym na wilgoć. Najlepsze kajaki oszywa się tylko **grubem (1 mm.) lnianem płótnem, które również przez nasycenie ole-**

jem i kilkakrotne pomalowanie olejną farbą staje się zupełnie nieprzemakalne. Stosuje się wreszcie **system mieszany:** oszywkę dyktową obciąża się cienkim płótnem, nasyconem i pomalowanym.

Trudniejsza w wykonaniu jest oszywka, złożona z podłużnych, spojonych ze sobą cienkich desek — (kajaki klepkowe); istnieje też kilka sposobów spajania. Praca ta wymaga większej biegłości stolarskiej. Oszycie klepkowe jest cięższe — stosuje się je do budowy większych żaglowych kajaków. Istnieją wreszcie t. zw. **składaki**, które można przenosić, przewozić lub przechowywać w stanie złożonym. Szkielet składaka daje się szybko zestawić lub rozebrać. Oszywka — połączona z pokładem — **zrobiona jest ze specjalnej gumy** z kilkoma warstwami płótna, lub też z samego płótna, odpowie-

Franek coś tam z „tyczką“ wygrażali na gburów. Szeptali o starym Wienciuurze, o wybitej szybie... Ciemniutko było całkiem, gdy do wsi dotarli. Wzięli się na prawo polami — poza płotem. Grzęźli w zoranej ziemi, brnąc poomacku, nasłuchując ujadania psów... Nie wiedział dokładnie, jakie licho ich pęta po nocy; Franek półgębkiem dobitnie rąbnął, że „jest robota, ale babom nie można wypatraszać się“. W pewnej chwili przywarli do płotu i nasłuchiwali: wiatr hulał w nagich konarach, wyjąc żałośnie. Przeleźli przez wyrwaną deskę i poszli do majaczącego budynku — stodoły czy śpichrza. Franek ujął go mocno za ramię i syknął: — staniesz za węglem chaty i będziesz pilnował; ślipia na wierzch, uszy na wyciąg! — gdyby ktoś się pętał — gwiźniesz i... wiatr w pedałach. Marsz! — Trochę zimno mu się zrobiło i mrowie po krzyżu szło. Stał i słuchał... Franek, zgarbiony, uchylając się pod gałęziami — pocłapał w sad. Nie trwało dziesięć minut... psy ujadły monotonnie, wicher zamiatał zeszcłę liście, szeleszcząc tajemniczo. O wyteżony słuch obił się cichy świst i klaśnięcie. Rwał w kierunku płota; w pośpiechu napatoczył się na jakieś

drzewo, wyrznął łbem o pień, aż w oczach łysnęło. Zgubił czapkę... Zdyszany — dopadł płotu i jednym susem przesadził sztachety. Obejrzał się i skrzepł ze strachu; od chaty migotało światło, zbliżając się do płotu. Wtedy puścił się przez pole — naoslep; potykał się w brózdach, padał twarzą w lepką, gęstą ziemię, zrywał się i rwał przed siebie. Pietra ci miał okrutnego; czuł, że tamci coś zbroili, coś niesumiennego, brzydkiego... W mózgu zaryła się myśl: — okradli... i nogi niosły go dalej lotem ptaka. Zabłąkał się w jakimś zagajniku, wpadł w głęboki rów — pełen lodowatej, rzadkiej kaszy lepkiego śniegu i gdzieś o świtanie zakradł się chyłkiem do chaty. I co oni wtedy majstrowali? Do dziś nie wie... Franek pluł ino ciągiem, o zgubionej czapce „bohatera“ przygadując, od zająców urągając. Cmił jakieś fajne cygara, a na święta to ci wyelegancił się w nowe buty... Łgał, jucha, że mu stary sprawił — a cała wieś przecie wie, że stary grosikiem nie śmierdzi — wciąż ino do butelki zagląda. Coś w tem jest — u licha!... —

(c. d. n.)

dnio spreparowanego. Daje się ona zwiąć w ciasny wałek; cały taki składak złożony mieści się w 2-ch—3-ch plecakach. Z powodu ceny materiału — **składaki są znacznie droższe**, jednak przy pewnej wprawie dadzą się wykonać również własnymi siłami.

Przypuśćmy, że wybraliśmy sobie typ — najłatwiejszy do wykonania. W sześciu zbudowaliśmy w ciągu zimy 3 kajaki dwuosobowe, oszycie fornierem lub płótnem. Łodzie gotowe — z niecierpliwością oczekujemy lata dla wypróbowania naszych „statków”. Żeby skrócić czas oczekiwania — w wolnych chwilach przeczytamy wspólnie dwie pożyteczne książeczki: „**Sport kajakowy**” — M. Lipowskiego (wydana we Lwowie w księgarni A. Bardacha, ul. Krakowska 1), i „**Kajakiem na szlaku wodnym**” — W. Bublewskiego (wydana w Warszawie przez Główną Księgarnię Wojsk.). Do nabycia w księgarni J. Wojciechowskiego w Toruniu. Znajdziemy w nich wiele pożytecz-

nych wskazówek o technice jazdy, o przeszkodach na szlaku wodnym i ich pokonywaniu, o organizowaniu dłuższych wycieczek kajakami i t. d. Musimy jeszcze **zapoznać się z przepisami jazdy na drogach wodnych**, żeby nie przeszkadzać innym, a w szczególności większym statkom oraz **z prawidłami sportowej grzeczności i zachowania się na wodzie**, żeby nie narazić się w przyszłych wędrówkach — na wstyd przy spotkaniu z obcymi żeglarzami. Nie od rzeczy też będzie przeczytać **przepisy o ulgowym przewozie łodzi sportowych na naszych kolejach**; przepisy takie istnieją — a może zajęcie sytuacja przy dłuższej wycieczce, np. do Gdyni, że na powrót drogą wodną niema już czasu — trzeba więc z łodzią powrócić koleją.

Pomyślmy teraz o tem, **gdzie będziemy przechowywali nasze kajaki**; najlepiej będzie, jeżeli blisko wody znajdzie się **suche, zamknięte pomieszcze-**

nie. W przeciwnym razie trzeba będzie je odnosić do domu. Kajaki są przecież tak lekkie!

Gdy za naszym przykładem pójda inni tak, że z roku na rok więcej kajaków będzie się budowało i ożywiało nasze wody — zbierzemy się razem i założymy miejscowy klub kajakowców, który zgłosimy w **Polskim Związku Kajakowców w Warszawie, ul. Myśliwiecka 3/5**. Pomyślmy wtenczas nad urządzeniem wspólnymi siłami dogodnej przystani nad wodą wraz z szałasem na łodzie, warsztatem budowy i naprawy i t. p. Na honorowym miejscu — gdzie przechowuje się banderę klubową, pamiątki z wycieczek i in. — umieścimy wówczas nasz pierwszy, własnoręcznie zbudowany kajak, odpowiednio zakonserwowany, **ażby przypominał nasze pierwsze kroki na szlaku wodnym, pierwsze radości i zwycięstwa..**

Budujemy kajaki! Na radość dla siebie, na przykład dla innych!

ZOFJA SOCHACZEWSKA.

TO NA MAJOWE DZWONI DZWON

Rozkotysał się spiż dzwoni

W świątyni Pańskich murach —

Ortem wzbił się w niebne szlaki

Załopotał w chmurach.

I płyną serc spiżowych głosy

W wieczorną ciszę płyną wśród rosy

Świat zaskuchany w ten władny ton —

To na majowe dzwoni dzwon.

Rozkotysał się spiż dzwoni

W świątyni Pańskich murach —

Ortem wzbił się w niebne szlaki

Załopotał w chmurach.

Potężny władny jego ton —

To na majowe dzwoni dzwon...

A serca ludzkie sercom spiżowym

Dziecięcej wiary wołają echem —

U stóp ottarzy, gdzie światło płonie

Chylą się głowy, składają dłonie.

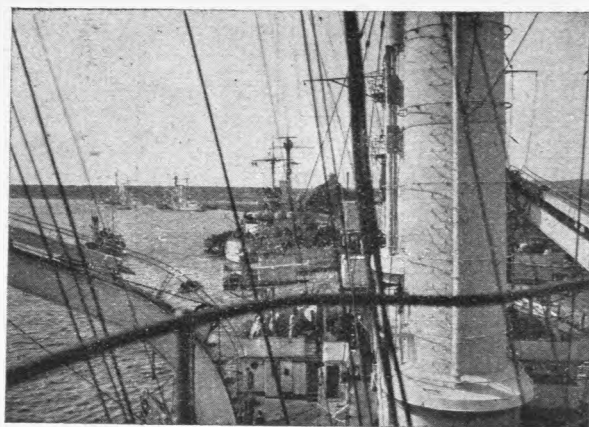
Dusza się modli ukorzona.

Królowo Maja — bądź pozdrowiona!

Obozy letnie — to kuźnica tężyzny Narodu; pamiętaj —
 żeby Ciebie tam nie zabrakło!

Waleśaliśmy się właśnie po morzu Północnym, patrolując wzduż brzegów zachodnich Anglii. Pogoda była okropna. Od chwili wypłynięcia z portu padał rześisty deszcz, wzmagany stałym zachodnim wiatrem.

Zbalwanione morze i zasnu-te ołowianymi chmurami niebo niezwykle utrudniało obserwację. Nasza łódź podwodna „E50“ czyniła niesamowite wysiłki, aby utrzymać się na odpowiedniej



Flota wojenna niemiecka w Świnoujściu.

głębokości. Byliśmy w roli mrów-ki na świeżo zorananej murawie. O dokładnej obserwacji nie było mowy. Temi więcej należało uważać, jako że wszystko niesłychanie sprzyjało podejściu. To też wpatrywałem się uporczywie w zwierciadło peryskopu*), aby chwycić nieliczne momenty, kiedy fale nie zalewały szkieł i można było coś nie coś zobaczyć. Od ciągłego patrzenia w jeden punkt tak mnie rozboleły oczy, że musiałem zarządzać częste zmiany, aby nie nabawić się zapalenia oczu. Mój zastępca, dzielny porucznik Wilkins, także gonił resztkami sił. Bezustanne chybotańcie się łodzi nie zezwalało na jakie — takie utrzymanie równowagi, a gwałtowne jej ruchy w zupełnie nieoczekiwanych kierunkach były przyczyną niejednego guza. Wyobrażałem sobie, jak źle musiała się czuć załoga w stalowych ciasnych przedziałach, których ściany napewno niczem nie przypominały puchowej poduszki. Nie byłem też wcale w różowym humorze, ani w nastroju do śmiechu. Ale kiedy wszedłem do centralnej kabi-

Peryskop — przyrząd, pozwalający załodze zanurzonej łodzi podwodnej obserwować powierzchnię morza.

ny, aby z kolei zluzować porucznika Wilkinsa, ryknąłem niepo-hamowanym śmiechem: wyglądał poprostu okropnie — ogrom-na śliwa nad prawym okiem, rozkrwawione ucho i zapuchnię-ta górna warga — uczyniły zeń straszdyło!

— Hallo! Wilkins, czy nie zawa-dziłeś przypadkiem o niemiecką torpedę?

— Tym razem nie, kapitanie. Zaprzyjaźniłem się tylko bliżej z peryskopem — od-parł, czyniąc straszliwy grymas, co mia-ło oznaczać przy-jazny uśmiech, a mnie pobudziło do nowej salwy śmiechu.

Rzecz prosta, że nie miałem zamiaru naigrywania się z wy-padku Wilkinsa — ani chęci dokuczania mu — a jednak zachowanie powagi było ponad moje siły, i długo jeszcze po jego wyjściu wstrzą-sały mną drgawki śmiechu.

Wkońcu świadomość obowiązku i po-waga sytuacji przywróciły mi równowagę.

Całą mocą przywarłem do sto-lu i wlepiłem oczy w zwierciadło — Szatański taniec łodzi wyma-gał skupionej uwagi i bezustannej czujności.

W pewnej chwili tuż przed sobą ujrzalem peryskop innej łodzi.

Błyskawicznie zorientowałem się, że to Niemiec. Żadna bo-wiem nasza łódź nie mogła się tutaj znajdować.

Nacisnąłem sygnał alarmowy i bojowy!

Dzwonki sygnałowe poder-wały na nogi całą załogę w naj-odleglejszych kabinach.

— Pierwsza torpeda — pal! Głuchy huk i lekki wstrząs świadczyły o wykonaniu rozkazu.

Zamienilem się cały w słuch — czy nastąpi wybuch?

Dziesięć sekund — dwadzieścia — pół minuty — nic?!

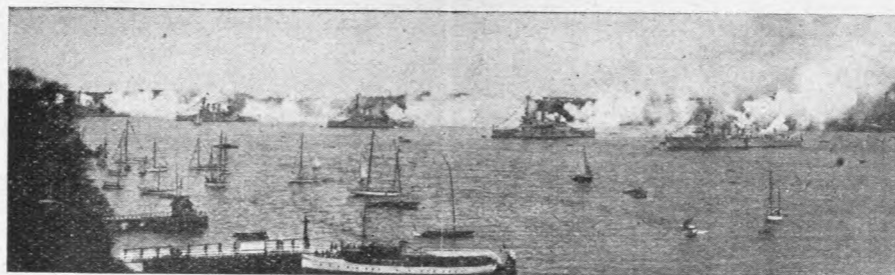
Strzał chybił. Na tej odległości jużby wybuch nastąpił.

Raz po raz widzę ukazujący się peryskop niemiecki. Łódź nieprzyjacielska idzie po prostopadłej do naszego kursu.

— Druga torpeda — pal! Znow huk — wstrząs. — Po-szła!..

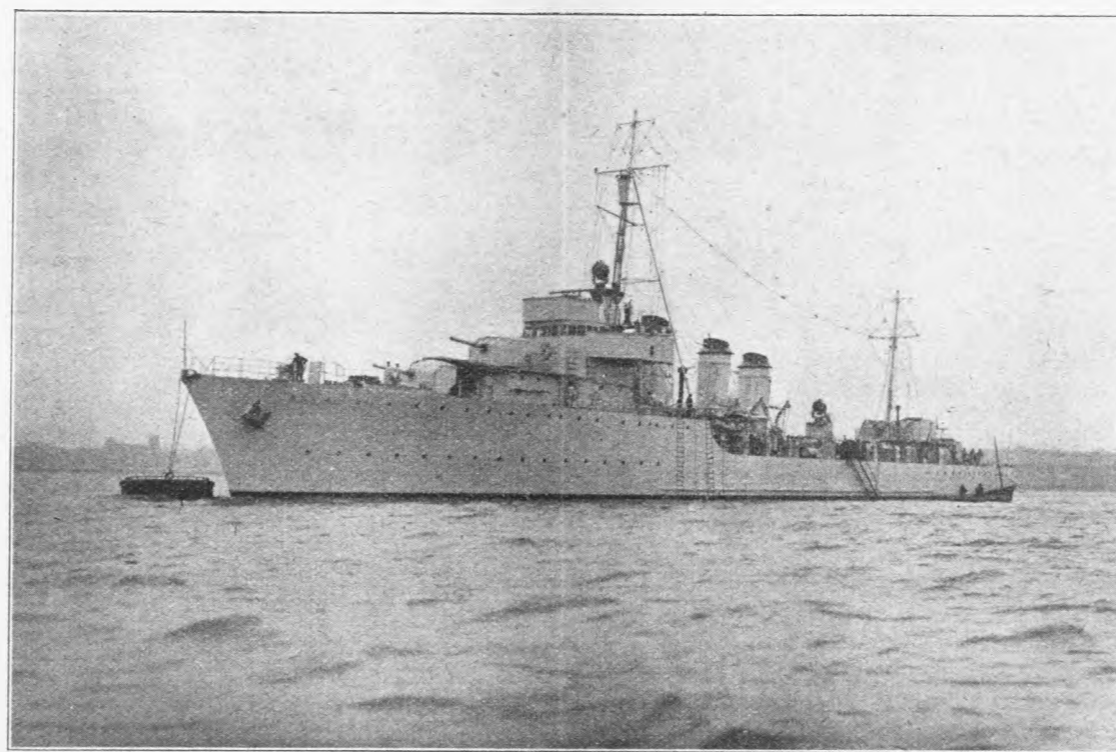
I znowu nic!

PRZYGODA



Z manewrów floty niemieckiej.

Pamiętaj - że ani jedno miejsce w obo-zach letnich nie może się zmarnować zgłoś dziś jeszcze swoją kandydaturę



Chluba młodej naszej marynarki wojennej — kontrtorpedow'ec O. R. P. „Wicher“.

Przekleństwo! Taka okazja! Niemiec ciągle nas nie widzi. Nie zmienia kursu. Nie słyszał nawet torped. Wzburzone morze zbiło torpedy z linii strzału, ale i zagłuszyło ich bieg..

Co robić?? Jeszcze chwila i zniknie mi z oczu!

Rzucam sygnał. — Całą siłą naprzód!..

Wściekły warkot śrub wpra-wił całą łódź w drżenie.

Zbliżamy się nieuchronnie. Całym wysiłkiem mięśni przy-warłem do stołu.. Zamknąłem oczy i zaczynam liczyć.. raz... dwa... trzy... cztery... pięć... i bum..

Okropny wstrząs zatargał łod-zią!

— Teraz go mam!

Ostry dziób naszej łodzi werż-nął się w bok Niemca!

Nasze światła pogasły. — Ale sygnalizacja działa, a załoga ma kieszonkowe latarki.

Wkabinach — śmiertelna cisza. Pewno uderzenie zwałiło wszyst-kich z nóg. —

— Hallo! chłopcy! wszyscy na miejscach? — zapytuję.

— Tak jest, panie kapitanie!

— Trzymać się, mamy Niem-ca! — rzucam im na pocieszenie.

Stukot, chrobotanie, dochodzą-ce od zewnątrz, dowodzą, że łódź nieprzyjacielska dostała porz-ądnie i że czyni wysiłki, aby się od nas uwolnić.

— Napelnić balasty — głębo-kość 50! m — podaję rozkaz

Postanawiam zatopić się ra-zem z nieprzyjacielem, a nie do-zwolić mu wypłynąć.

Pograżamy się szybko. Nie wiem — jakie uszkodzenie ponieś-liśmy sami przy zderzeniu —

W każdym razie widzę, że stery nie działają.

Niemiec szamoce się, jak pies na łańcuchu i targa nami gwał-townie, ale opada. —

— Dwadzieście metrów! — dwadzieścia pięć — trzydzieści..

Co to? Łódź staje dęba — ru-fa opada na dół, a przód idzie do góry!

Szczęk — chrobotanie — i przód opada nagle w dół.

Przez moment kolebiemy się warjacko.

— Niemca nie slychać!

— Aha! odczepił się od nas!

— Przedmuchać balasty! Na powierzchnię! — rozkazuję.

Z niedowierzaniem słucham — czy łódź podda się rozkazowi?

Słyszę syk uchodzącego zgęsz-czonego powietrza. —

Łódź się zatrzymuje — i po-

woli — powoli wznosimy się do góry. —

Chciałem krzyknąć z radości, że wszystko w porządku.

A teraz — gdzie Niemiec? co się z nim dzieje?

W peryskopie błyska światło — a za chwilę cały kiosk się wy-nurza.

Po przez strumienie spływają-cej z kiosku wody widzę na lewo kiosk łodzi niemieckiej, jak powoli zapada w otchłań!

Bulgotańcie powietrza, ogromne plamy oliwy, rozlewające się po powierzchni, mówią mi, że Niemiec tonie.

Jeszcze jedna chwila — i morze zawarło się nad nim nazawsze.

— Brawo, chłopcy! Bosz*) po-szedł na dno! — rzucam załozce radosną wieść.

— Hurra! hurra! hurra! — do-chodzi mię z kabin łodzi. —

— — — — —

W minutę później, obejrawszy dokładnie horyzont, czy niema



Szkolenie podoficerów naszej marynarki wojennej. Sygnali-zacja na O. R. P. „Podhalanin“.

niebezpieczeństwa — wynurzamy się całkowicie i sprawdzamy własne uszkodzenia. Marynarze, przywiązani linami, cokolwiek opatrzyli pocharatany przód, uruchomili stery, naprawili światło.

Po godzinie ruszyliśmy pełnym gazem do brzegu.

Dobrze po zachodzie słońca przybiliśmy do portu, mając z dziesięć tonn wody w kadłubie.

M. S.

*) Francuzi i Anglicy nazywali w czasie wojny Niemców „boszami“.

St. Jędrzejowski.

KOCIEWIACY.

(Dokończenie)

Krzyżacy na ziemi Kociewskiej starali się być przychylnymi dla otoczenia; celem ich było **pozyskanie sobie mieszczan**. Współzawodnictwo ich z zakonem Joanitów odzwierciadla się najlepiej w herbie miasta, nadanym Starogardowi w początkach XIV wieku. Herb ten ma na tarczy złotą koronę o 4-ch strzałkach; nad koroną widać czarny krzyż krzyżacki, nie złączony z koroną, a pod nią — biało-srebrny krzyż Joanitów. Takie rozmieszczenie krzyży wskazuje na to, że **krzyżacy na ziemi kociewskiej mieli górę nad Joanitami** (Rys. 1)

Drugim miastem po Starogardzie w ziemi kociewskiej jest **Gniew**. Nazwę tego miasta spotyka się już w kronikach XI wieku. Historycy niemieccy określają nazwę tego miasta „Giniew”, „Gmew” — następnie „Mewa”, bo wiem miasto ma w herbie swem mewę.

Krzyżacy — drogą targu z księciem Mestwinem — osiedlili się w Gniewie i w latach 1281—1283 zaczęli miasto fortyfikować. Sypali duże wały, nasypy, kopali rowy i zbudowali silny zamek. Miasto otrzymało w XIII wieku prawo Chelmińskie (t. zn. ustawy krzyżackie), które określało — ile ziemi należy się miastu i na jakich warunkach mogą osiedlać się koloniści niemieccy, którzy wówczas tłumnie **napływali w okolice Gniewu**. W myśl tych ustaw — kolonista niemiecki, który otrzymał ziemię już wykarczowaną i przydatną do uprawy — **był przez 3 lata zwolniony od wszelkich danin na rzecz skarbu**. Jeżeli otrzymał teren lesisty, który musiał dopiero karczować, **zwalniano go przez 12 lat od wszelkich powinności, ciężarów i danin publicznych**.

Do największego rozkwitu doszło miasto z początkiem XIV wieku. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka — wraz z wcieleniem do Polski Pomorza i Prus — **miasto rozwijało się i utrzymywało stosunki handlowe z Gdańskiem**. W tym czasie Gniew przystąpił do t. zw. „Związku Jaszczurczego”, który miał na celu **utrzymanie przewagi miast nad Krzyżakami**. Krzyżacy oskarżali ten związek przed papieżem i cesarzem, jednak popierał go silnie król polski, Kazimierz Jagiellończyk, wobec czego wszelkie ich zabiegi skutku nie odniosły; związek rósł w siłę z dnia na dzień.

Krzyżacy utrzymywali silną załogę na zamku w Gniewie. W czasie 13-letniej wojny — załoga **napadła na 300 żołnierzy wojska polskiego, obozującego pod Malborkiem**; pod wsią Skórczem (18 klm. na południe od Starogardu) przyszło do walki, w której **krzyżacy zostali pobici** — pomimo, że pomagali im tamtejsi wieśniacy. W czasie 13-letniej wojny z krzyżakami — tak

miasto Starogard, jak i Gniew przechodziły czasy udręczeń i walk ulicznych; niejednokrotnie ciała pomordowanych mieszczan zbierano po ulicach. **Krzyżacy plądrowali oba miasta**, grabili majątek mieszczan-Polaków, niespodziewanie i podstępnie napadali na wojsko polskie w przebraniu żołnierzy polskich — wciągali w ten sposób Polaków w zasadzkę. Wszystkie jednak ich wysiłki spełzyły na niczem; **w lipcu 1466 r. zostali pobici przez króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka** — i całe Pomorze wróciło na stałe do **Polski na mocy pokoju toruńskiego**; krzyżacy otrzymali Prusy Wschodnie z Królewcem.

Późniejsze lata, a szczególnie r. 1674 ma dla Gniewu szczególne znaczenie, bo **w murach jego przebywał Jan Sobieski**, późniejszy pogromca Turków pod Wiedniem w r. 1683. Za czasów pobytu swego w tem mieście — został on starostą grodzkim i wybudował wiele pięknych domów; najokazalszym i najwspanialszym z nich był **zamek obok zamku krzyżackiego**. Budowle te upiększały miasto i przyczyniły się do jego rozkwitu.

Później Jan III Sobieski — już jako król polski — po zwycięstwie pod Wiedniem odwiedził Kociewie; **jadąc statkiem rzeką Wierzycą do Pelplina — zatrzymał się w Piasecznie** (5 klm. na południe od Gniewu) i założył tam stadninę koni arabskich. Odwiedził również Starogard i **nadał tamtejszemu bractwu strzeleckiemu liczne przywileje**. Pamiętać musimy, że pod Wiedniem **w walce z Turkami brały udział również i hufce z Kociewia**.



Rys. 1. Herb miasta Starogardu.



Rys. 2. Kościół katolicki w Starogardzie.

Bractwo strzeleckie powstało w stolicy Kociewia w XIV. wieku, a założył go wielki mistrz krzyżacki, von Kniprode. Podarował on Starogardowi wieś Kotyże (7 klm. na pñ.-zach. od Starogardu), wzamian za co miasto zobowiązało się utrzymywać jednego jeźdźca lekkiego, uzbrojonego i dostarczyć go na każde zawołanie.

Oprócz tego miasto musiało **dostarczać pewnych danin w naturze**. Właściciele ziemscy, posiadający więcej niż 40 włók ziemi — obowią-

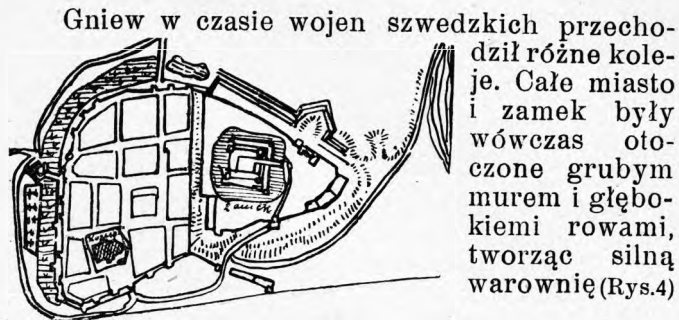
zani byli dostarczyć jednego jeźdźca w ciężkiej zbroi. Jeźdźców tych zbierano i ćwiczano w strzelaniu i władaniu bronią; z nich to z czasem wytworzyło się t. zw. bractwo strzeleckie, istniejące do dnia dzisiejszego.

W XVI. wieku Kociewie przechodziło ostrą walkę z luteranami; w r. 1557 protestantyzm tak się rozszerzył, że wszystkie prawie kościoły i kaplica w Starogardzie należały do protestantów. Kościołów wówczas Starogard miał cztery i kaplicę — zwaną „Jeruzalem“. W czasie wojen szwedzkich kościoły te zostały doszczętnie zniszczone. Ze wszystkich kościołów pozostał tylko dzisiejszy kościół katolicki, zbudowany w początkach XIV. wieku (rys. 2).

W tym czasie zburzone zostały również mury obronne miasta, tak że obecnie nie z nich prawie nie pozostało. Jedynym zabytkiem z tych czasów jest jeszcze jedna wieża — tworząca ongi część muru obronnego (Rysunek 3).



Rys. 3. Wieża obronna — pozostałość starych murów.



Rys. 4. Ogólny widok miasta i zamku w Gniewie w r. 1696.

Z tego krótkiego szkicu historii Kociewia — widzimy, że Kociewiaczy dzielili z Polską dołę i niedolę. Stolica Kociewian posiada oprócz pięknych kronik, liczne grobowce — pomniki chwały wojennej mieszkańców, zdobytej w walkach o wolność i niepodległość Polski w różnych okresach jej dziejów.

Na tem wyczerpałbym opis małego skrawka ziemi pomorskiej. Zanim jednak przystąpię do dalszych opisów — podam w najbliższym numerze „Młodego Gryfa” ogólną charakterystykę Zakonu Krzyżackiego i jego reguły — ponieważ wszystkie prawie części ziemi pomorskiej i ich dzieje wiążą się dość ściśle z działalnością tego zakonu na ziemiach polskich.

L. O. P. P.

ORGANIZACJA SZYBOWNICTWA W POLSCE.

Od Redakcji: Ze względu na coraz większe zainteresowanie się szerokich rzesz młodzieży szybownictwem oraz doceniając należycie znaczenie tegoż dla rozwoju sportu lotniczego i dla P. W. lotniczego — podajemy poniżej wytyczne organizacji szybownictwa w Polsce. Zasady te zostały poddyktowane czynnikiem miarodajnym koniecznością ujęcia rozwijającego się ruchu szybowcowego we właściwe ramy — celem zapewnienia mu racjonalnego rozwoju i nierozpraszania pracy i środków.

Polski Komitet Szybowcowy.

Szybownictwo, będąc gałęzią sportu lotniczego, jest dziedziną pracy Klubów. Podlega Aeroklubowi Rzeczypospolitej, jako naczelnemu reprezentantowi sportu lotniczego w Polsce. Praca szybowcowa, z uwagi na swój odrębny charakter, winna być, w miarę potrzeby, wydzielona z Klubów i przeniesiona na teren specjalnych sekcji lub kół, pracujących na terenie działania danego Aeroklubu pod kierownictwem bezpośrednim Klubów, a zwierzchniem — Okręgowego Komitetu Szybowcowego. Organem naczelnym, kierującym pracą szybowcowa w Polsce, jest Polski Komitet Szybowcowy (P. K. S.) przy Aeroklubie Rzplitej.

Organizacja P. K. S.

1. Zadaniem P. K. S. jest czuwanie nad racjonalnym rozwojem działalności Szybownictwa w Polsce. P. K. S. działa przy A. R. P. (Aeroklubie Rzplitej), korzystając z lokalu i aparatu biurowego A. R. P. Komunikaty swe ogłasza w biuletynie oficjalnym A. R. P.

2. P. K. S. spełnia swe zadania przez:

a) układanie planu działania w pracy szybowcowej i programu wyszkolenia pilotów szybowcowych;

b) utrzymywanie bezpośredniego kontaktu z władzami centralnymi, organizacjami społecznymi, celem pozyskania poparcia organizacyjnego,

materjalnego i finansowego dla pracy i rozwoju szybownictwa;

c) opracowywanie wniosków w sprawie podziału przyznawanych przez władze pomocy finansowych i materiałowych;

d) opracowywanie instrukcyj i wskazówek w zakresie szybownictwa, wpływających z uprawnień A. R. P. lub zleconych przez Ministerstwo Komunikacji;

e) kontrolowanie i nadzorowanie wykonywania programu wyszkolenia i pracy szybowcowej Okręgowych Komitetów Szybowcowych;

f) utrzymywanie stałego kontaktu z Instytutem Szybownictwa we Lwowie, jako instytucją naukową;

g) przeprowadzanie i organizowanie ogólnokrajowych wypraw i zawodów szybowcowych oraz reprezentowanie polskiego szybownictwa na międzynarodowych konkursach i zjazdach szybowcowych;

h) czuwanie nad konserwacją, utrzymaniem i organizacją szybowisk ogólnokrajowych;

i) propagowanie szybownictwa wszelkimi sposobami (prasa, odczyty i t. p.)

3. P. K. S. składa się z delegatów: Wydziału Lotnictwa Cywilnego Min. Kom., Dep-tu Aeronautyki M. S. Wojsk., P. U. W. F. i P. W., Zarządu Głównego L. O. P. P., Komisji Sportowej A. R. P., Instytutu Szybownictwa, każdego O. K. S. i 2 członków wybranych imiennie.

4. P. K. S. wybiera z pośród siebie na pierwszym posiedzeniu przewodniczącego, dwóch zastępców i sekretarza, którzy stanowią Zarząd P. K. S. Na temże posiedzeniu P. K. S. wybiera członków imiennych. Zarząd P. K. S. i członkowie wybrani imiennie piastują swe mandaty przez rok od chwili wyboru. Ponowny wybór wszystkich wymienionych jest dopuszczalny.

5. P. K. S. zbiera się dwa razy w roku.
6. Zarząd P. K. S. zbiera się raz na kwartał lub też częściej na zaproszenie przewodniczącego. Zawiadomienie o zebraniu P. K. S. musi być wysłane na 2 tygodnie przed terminem z dołączeniem porządku dziennego i materiałami do tematów obrad.
7. Uchwały P. K. S. i jego zarządu zapadają zwyczajną większością głosów obecnych. Przy równej ilości głosów—decyduje głos przewodniczącego.
8. Przed pierwszym posiedzeniem P. K. S. — A. R. P. uzyskuje od urzędów i instytucji wyznaczenie delegatów do P. K. S. Pierwsze posiedzenie P. K. S. zwołuje A. R. P.

Okręgowe Komitety Szybowcowe.

1. Przy Aeroklubach, afiliowanych (należących) do A. R. P., powstają — tam gdzie istnieje lub tworzy się ruch szybowcowy poza Aeroklubami — Okręgowe Komitety Szybownictwa (O. K. S.), które są organami wykonawczymi P. K. S. w terenie.

W okręgach, gdzie O. K. S. nie powstaje, jego obowiązki i uprawnienia sprawują sekcje szybowcowe Aeroklubów.

2. O. K. S. mają za zadanie realizowanie na terenie swej działalności, który pokrywa się z rejonem działania danego Aeroklubu, programu pracy szybowcowej, a przede wszystkim:

- a) utrzymywanie bezpośredniego kontaktu z Kołami szybowcowymi swego rejonu i ustawiczne czuwanie nad ich działalnością, potrzebami i zamierzeniami;
- b) uzgadnianie pracy poszczególnych Kół, w myśl wytycznych P. K. S., ze specjalnym uwzględnieniem spraw wyszkolenia i sprzętu;
- c) informowanie P. K. S. o stanie pracy szybowcowej w Kołach;

3. W skład O. K. S. wchodzi: a) dwóch delegatów danego Aeroklubu, b) oficer — pełniący funkcje kierownika P. W. lotniczego w Klubie, c) po jednym delegacie Woj. Kom. L. O. P. P. i równorzędnych danego okręgu, d) po jednym delegacie Kół Szybowcowych, a w razie potrzeby — e) dwóch członków, wybranych imiennie.

4. O. K. S. odbywa posiedzenia raz na kwartał lub częściej — na życzenie swego zarządu.

5. Postanowienia, dotyczące P. K. S. pod 4, 7 i 8 Regulaminu P. K. S. — odnoszą się również do O. K. S., ze zmianą „A. R. P.” na „Aeroklub”.

Zasady organizacyjne kół szybowcowych.

Biorąc pod uwagę znaczenie szybownictwa dla rozwoju sportu lotniczego w ogólności, a również i dla P. W. lotniczego, jakoteż ze względu na konieczność ujęcia całego ruchu szybowcowego we właściwe ramy, celem zapewnienia mu racjonalnego rozwoju i nierozpraszania pracy i środków — ustala się następujące zasady dla powstania Kół Szybowcowych, które będą popierane przez Ministerstwo Komunikacji i L. O. P. P.

1. Koła szybowcowe mogą powstawać jedynie w oparciu o Okręgowy Komitet Szybownictwa, który działa na danym terenie. Do czasu powstania tego Komitetu — jako Koła Szybowcowe danego Aeroklubu lub L. O. P. P.

2. Na terenie miasta, czy gminy wiejskiej może istnieć tylko jedno Koło, które może tworzyć swoje oddziały przy poszczególnych stowarzyszeniach, szkołach, wytwórniach i t. p., bądź też dzielić się na grupy, złożone z członków, złą-

czonych wiekiem lub zawodem, np. grupa uczniów, studentów, oficerów, pilotów rezerwy i t. p.

3. Terenem działalności Koła jest miasto lub gmina, w których znajduje się siedziba Koła.

4. Na czele Koła stoi zarząd, złożony z 3 do 7 osób, wybierany przez członków na rok, zależnie od potrzeb i liczebności Koła.

5. Celem zachowania łączności organizacyjnej i nadzoru, w skład zarządu Koła winien wchodzić z urzędu delegat Klubu lub Komitetu, przy którym Koło istnieje.

Koła szkolne posiadają pozatem opiekunów z ramienia dyrekcji szkoły.

6. Latanie może odbywać się jedynie pod osobistym kierunkiem instruktora, którym może być tylko pilot żaglowy (kat. C), posiadający upoważnienie do szkolenia, wydane przez A. R. P., a zatwierdzone przez Wydział Lotn. Cywilnego M. K.

7. Do Kół należeć może młodzież płci obojga od lat 16.

8. Przed nabyciem szybowca i rozpoczęciem szkolenia, Koło winno zgłosić swe powstanie w Polskim Komitecie Szybownictwa przy A. R. P. (za pośrednictwem O. K. S. lub — gdy O. K. S. na danym terenie nie istnieje — przez odpowiedni Aeroklub lub Komitet L. O. P. P.). Zgłoszenie winno zawierać dane organizacyjne Koła i zobowiązanie się do przestrzegania ścisłego niniejszych zasad oraz wszelkich wskazówek i instrukcyj P. K. S. i O. K. S., a specjalnie do przepisów bezpieczeństwa lotów, systemu szkolenia i wyboru sprzętu.

9. Przyjęcie zgłoszenia Koła daje mu prawo do korzystania z pomocy organizacyjnej O. K. S., do uczestniczenia w zawodach krajowych i zagranicznych szybowcowych, narówni z członkami Aeroklubów oraz do ubiegania się o subwencje materiałowe i finansowe.

10. O zarejestrowaniu Koła (przyjęciu zgłoszenia) decyduje P. K. S. w porozumieniu z O. K. S.

11. Celem istnienia Kół Szybowcowych jest:

a) szkolenie pilotów szybowcowych (ślizgowych) kategorii A i B oraz trening;

b) ułatwienie pilotom kategorii B dalszego szkolenia w centrach szybowcowych na pilotów żaglowych (kat. C);

c) werbowanie odpowiednich kandydatów dla Aeroklubów do Centrów P. W. lotn.;

d) propaganda lotnictwa bezsilnikowego i silnikowego oraz szkolenie członków Koła w dziedzinie lotnictwa.

12. Szybowce do szkolenia i treningu nabywać należy albo gotowe, albo zupełnie przygotowane do montażu.

Budowę szybowców konstrukcji znanej, według nabytych rysunków — mogą przeprowadzać tylko Aerokluby i Koła, posiadające do tego odpowiednie warunki.

13. Koła muszą istnienie swe opierać przede wszystkim na dochodach ze składek członkowskich, na dochodach za szkolenie i na lokalnych pomocach finansowych.

14. Za szkolenie Koła muszą pobierać opłaty, które winny być tak kalkulowane, aby pokrywały istotne jego koszty, ekspansowane przez Koło gotówką.

Kącik Harcerzy.

Udział zagranicy w międzynarodowym zlocie skautów wodnych.

Zaproszenia na międzynarodowy zlot skautów wodnych (5 do 15 sierpnia na Pomorzu) zostały już wysłane przez komisarza zagranicznego Z.H.P., druha Wołkowicza, do wszystkich organizacji skautowych na całym świecie. Oprócz organizacji zaproszono członków skautowego biura międzynarodowego oraz twórcę skautingu, gen. Baden-Powella, który zaproszenie przyjął i na pewno przybędzie do Polski na pięć dni wraz z żoną i dziećmi, w towarzystwie gen. Barta i hr. Martina.

Z państw, jak dotąd, wezmą udział w zlocie m.in.: Anglja, Francja, Belgja, Holandja, Szwecja, Austria, Rumunja, Węgry, Czechosłowacja.

Na spotkanie gen. Baden-Powella wyjedzie do Holandji dh. dr. Strumiłło i będzie towarzyszył mu w podróży do Polski.

Zloty hufców harcerskich w czasie Zielonych Świąt organizują na terenie Chorągwi Pomorskiej hufce: Morski



...Już rychto głos trąbki harcerskiej rozbrzmiewać będzie echem po lasach i niwach ziemi pomorskiej, a białe namioty obozów harcerskich zatętnią bujnym życiem...

w Pucku, Grudziądzki w Grudziądzu oraz toruński w Otłoczynie pod Toruniem. Program obozowania obejmie prace przygotowawcze do Zlotu Chorągwi Pomorskiej.

Odprawa Komendantów Chorągwi odbyła się w Warszawie.

Dnia 5 maja b. r. odbyła się w Warszawie odprawa Komendantów Chorągwi Zw. Harcerstwa Polskiego. — Na odprawie omawiano sprawy, związane z akcją letnią harcerstwa, regulaminem munduru i oznak oraz sprawy bieżące. Z terenu Chorągwi Pomorskiej brał udział w odprawie komendant Chorągwi Pomorskiej Harcerzy, dh. Harcmistrz Władysław Sieradzki.

Harcerstwo Pomorskie 1917-1932.

Pod takim tytułem wydaje Komenda Chorągwi Pomorskiej Harcerzy w związku z piętnastolecie pracy harcerskiej na Pomorzu specjalną broszurę, poświęconą zagadnieniom pracy harcerstwa na Pomorzu, poczynając od udziału w pracach konspiracyjnych, a skończywszy na dorobku ostatnich lat pracy harcerskiej.

KOLEJARZE POD BRONIA.

Echa uroczystości ku czci I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Pomorzu.

Ogn. K. P. W. Gdynia w marszu Sulejówek-Belweder.

Na starcie gwarno; na twarzach maluje się podniecenie i zniecierpliwienie. Czekamy na kolejkę odmarszu. Otrzymaliśmy Nr. porządkowy 43. Drużyna nasza wyróżniała się wyglądem zewnętrznym w gromadzie innych licznych drużyn, ubranych przeważnie w dreluchy. Nasza drużyna występowała w mundurach kolejowych i posiadała na ramionach opaski z napisem: „K. P. W. Gdynia“. Czuliśmy — jak oczy licznych tłumów kierują się na nas; czuliśmy, że wzięliśmy na swe barki odpowiedzialną rolę reprezentantów polskiego wybrzeża; rozumieliśmy, że na nas w danym wypadku spoczywa honor polskiego „Okna na świat...“ — i to nas podniecało...

Upragniony moment wymarszu nastąpił. Drużyna rusza w szybkim tempie — idziemy wszyscy z zapałem.

Za chwilę po wymarszu mijamy drużynę 42, która nie próbuje nawet opierać się. Maszerujemy w miarowym szybkim tempie, zbliżając się do czołowych drużyn. Przed Rembertowem mijamy dwie drużyny. To dodaje nam otuchy do

dalszej walki. Przejeżdżające auta kontrolnych sędziów i publiczności podniecają nas okrzykami: „Brawo Gdynia!“

Maszerujemy w zwartych szeregach w pełni sił, podtrzymywanych rozdawanym nam po drodze cukrem. Pomijając reklamę — dopiero teraz stwierdzamy, że istotnie „cukier krzepi.“

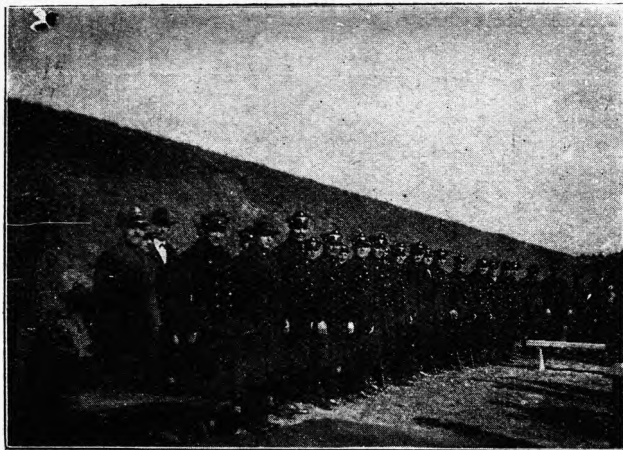
W Rembertowie tłumy ludzi witały nas okrzykami: „Niech żyje Gdynia! Niech żyje K. P. W.! Brawo K. P. W. Gdynia!“ Dziwnie rosły w nas siły i zapał, który tak zawładnął wszystkimi, że wkrótce „wzięliśmy“ 4 drużyny. Następująca nam po piętach drużyna strzelecka zapragnęła nas ominąć; po krótkiej jednak walce ustąpiła. Współzawodnictwo jednak nadszarpięło i naszymi siłami; dwóch słabszych kolegów z naszej drużyny odpadło. Nadzieja, że i oni dojdą z nami, była płonną — ich osłabienie wstrzymało całą naszą drużynę.

Coraz bliżej Warszawa...

Wśród okrzyków i braw widzów, zgromadzonych na trotuarach, wkroczyliśmy na most Poniatowskiego. Drużyna prezentowała się doskonale. Idziemy z bronią na ramieniu, co wyróżnia

nas wobec innych drużyn, wyczerpanych i nie idących w karnym szeregu.

Droga stawała się coraz łatwiejsza. Przy-



Kolejarze P. W. Wąbrzeźno — na zawodach strzeleckich o odznakę III klasy.

śpieszamy kroku. Minęliśmy jeszcze jedną drużynę.

Nie czujemy zmęczenia. Świadomość, że meta jest coraz bliżej — dodaje nam sił i otuchy.

Wprawdzie nie zdołaliśmy już ominąć żadnej drużyny, lecz szliśmy tuż po piętach innym; jedynie ciasnota, w jakiej maszerowały drużyny Alejami Ujazdowskiemi, nie pozwoliła nam na wyminięcie idących przed nami.

Wreszcie w dali ujrzeliśmy metę... Maszerujące drużyny nabierają wprost wściekłego tempa. Coraz to większa ciasnota — coraz większy entuzjizm! Wyminąć nikogo niepodobna. Maszerujemy w milczeniu. Słychać dźwięki orkiestry. Walka wciąż wre z niesłabnącą zawziętością. Twarze — uśmiechnięte. Dobijamy do mety. Witają nas spontaniczne okrzyki: „Brawo K. P. W. Gdynia!”

Mikrofon ogłosił Polsce, iż drużyna K. P. W. Gdynia dotarła w liczbie drużyn zwycięskich osiągnając rekordowy czas 2 godz. 25 min.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Nowa placówka Związku Strzeleckiego. W ostatnich dniach kwietnia została założona nowa placówka Związku Strzeleckiego w **Gogolewie b. pow. Gniew.** Zebranie odbyło się przy licznych udziale zgromadzonych, którzy — po zaznajomieniu się z programem i rozwojem pracy Związku Strzeleckiego — gremjalnie przystąpili do Związku, powiększając w ten sposób liczbę obrońców naszej Ojczyzny. Na zebraniu tem dokonano równocześnie wyborów Zarządu, w skład którego weszli: ob. Rybak Władysław — prezes, zastępca prezesa — ob. Antoni Otta, skarbnik —

ob. Czarnecki Franciszek, sekretarz — ob. Baniecki Konrad, referent wychowania obywatelskiego — ob. Rybak Władysław, komendant — ob. Kowalski Roman. Patronem obrano króla Jana Sobieskiego. Przemówieniem kierownika miejscowej szkoły powszechnej, ob. Rybaka Władysława, zachęcającem nowo-zapisanych członków do wytrwałej i owocnej pracy — zebranie organizacyjne zakończono. Zaznaczyć przytem musimy, że **jest to już 15-ty Oddział Związku Strzeleckiego**, założony przez pow. Komendanta P. W. i W. F., por. Lesieckiego, do dnia 1. V. b. r. w b. pow. gniewskim.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Komunikat Nr. 8.

1) Pom. Okr. Zw. Gier Sportowych. Zebranie sędziów. Odnosnie do komunikatu Nr. 7 przypomina się, że zebranie sędziów gier sportowych odbędzie się 29 maja b. r. o godz. 11-tej w Okr. Ośr. W. F. w Toruniu.

Wszystkich sędziów — także tych, którzy zdali egzamin w Okr. Ośr. W. F. — uprasza się o przybycie.

2) Kary. Karze się naganą: a) **Gimnazjalny Klub Sportowy** — za niedostarczenie piłek do rozgrywek w koszykówkę o mistrzostwo na sali w dniu 10 kwietnia b. r. przed południem.

b) **S. M. P. Mokre** grzywną w kwocie 1 zł. za niestawienie się do rozgrywek w koszykówkę o mistrzostwo na sali w dniu 10 kwietnia b. r. o godz. 16 z drużyną Błękitna.

3) Rozgrywki w koszykówkę. Wyznacza się dalsze rozgrywki w koszykówkę o mistrzostwo Pomorza na trawie — jako dalszy ciąg rozgrywek, wyznaczonych w komunikacie Nr. 7

W dniu 29. V. b. r.: T. S. Olympja Grudziądz — G. K. S. o godz. 11-tej; T. S. Olympja — W. C. Z. S. Gryf o godz. 16-tej; Sokół II. — S. M. P. Mokre o godz. 16-tej.

W dniu 5. VI. b. r.: G. K. S. — T. S. Olympja o godz. 11-tej; Sokół II. — T. S. Olympja o godz. 16-tej; Drużyna Błękitna — S. M. P. Mokre o godz. 18-tej.

W dniu 12. VI. b. r.: W. C. Z. S. Gryf — S. M. P. Mokre o godz. 16-tej; Druż. Błęk. — W. C. Z. S. Gryf o godz. 18-tej.

W dniu 19. VI. b. r.: Sokół II. — W. C. Z. S. Gryf o godz. 16-tej; Drużyna Błękitna — G. K. S. o godz. 17-tej.

W dniu 26. VI. b. r.: S. M. P. Mokre — W. C. Z. S. Gryf o godz. 16-tej; Sokół II. — G. K. S. o godz. 18-tej.

W dniu 3. VII. b. r.; W. C. Z. S. Gryf — Sokół II. o godz. 16-tej; Drużyna Błękitna — T. S. Olympja o godz. 16-tej; G. K. S. — S. M. P. Mokre o godz. 18-tej.

W dniu 10. VII. b. r.: Drużyna Błękitna — Sokół II. o godz. 16-tej.

W dniu 10. VII. b. r. W. C. Z. S. Gryf — G. K. S. o godz. 18-tej.

W dniu 17. VII. b. r. T. S. Olympja — Druż. Błęk. o godz. 16-tej.

W dniu 17. VII. S. M. P. Mokre — Sokół II. o godz. 16-tej. Gospodarzami zawodów zostają drużyny, wymienione na pierwszym miejscu.

Jednocześnie przypomina się klubom o wykonaniu zarządzeń P. O. Z. G. S., zamieszczonych w komunikacie № 7 pkt. 3.

4) Rozgrywki w siatkówkę — zmiany. Zmienia się termin rozgrywek w siatkówkę żeńską, wyznaczonych komunikatem № 7 pkt 3 w tym kierunku, że z dnia 15 maja b. r. przenosi się na dzień 16 maja b. r. w Grudziądzu:

Ż. T. G. Sokół Grudziądz — W. C. Z. S. Gryf o godz. 16-tej.

„ „ „ — Rodzina Wojskowa o godz. 17-tej.

Natomiast rozgrywki z dnia 26 maja b. r. przenosi się na dzień 29 maja b. r. w Toruniu. Oba mecze odbędą się po południu o godz. 16-tej.

Sekretarz: (—) Boldt. Prezes: (—) Laurentowski, kapitan.

Otwarcie sezonu wioślarskiego w Toruniu odbyło się uroczyste dnia 8 b. m. w obydwu miejscowych klubach łącznie: kl. wiośl. i gimnazj. kl. wioślarskim. Po nabożeństwie w koście św. Jana na przystani gimn. klubu wiośl. złożono hołd Wiśle, po południu zaś na przystani Klubu Wiośl. na Kępie Bazarowej odbyło się podniesienie bandery, bieg kajaków i defilada łodzi.

Z TYGODNIA

Ze świata.

Francja. Dn. 5 b. m. został zamordowany w Paryżu Prezydent Francji, Paweł Doumer. Morderca — niejaki Gorgulow — jest rosjaninem; zachodzą poważne podejrzenia, iż czynu swego dokonał on za namową czynników bolszewickich. Cała Francja a z nią i cały świat kulturalny potępia zbrodniczy mord, ofiarą którego padł 80-cioletni starzec, powszechnie czczony i szanowany. Polska łączy się w za-

łobie ze swą sojuszniczką, wyrażając szczerzy żal z powodu bolesnej straty, jaka dotknęła naród francuski.

Następcą ś. p. Doumer'a obrany został Lebrun.

Rumunja. Dn. 10 b. m. Rumunja obchodziła swe święto narodowe. W związku z tem w całej Polsce odbędą się akademje i obchody celem zmanifestowania serdecznych stosunków, jakie łączą nas z południową naszą sojuszniczką. Szczególnie uroczyste uczci święto to nasza armja w znak braterstwa broni, kojarzącego żołnierzy obu państw sprzymierzonych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. Zieliński — Boniewo. Wiersz otrzymaliśmy. Tendencja szlachetna, lecz nadaje się raczej do forsowania w formie prozaicznej. Niech Pan nam coś napisze na ten temat; chętnie zamieścimy. „Chwile młodych serc” (Nr. 35 „Mł. Gr.”) świadczą o łatwym operowaniu piórem; szkoda tylko, że tak rzadko daje Pan znak życia. Prosimy o nas nie zapominać. Cześć!

I. Kowalski — Skórcz. Za słowa uznania — dzięki. Oczekujemy zapowiedzianych „próbek talentu”.

St. Berger — Wąbrzeźno. Niezmiernie ciekawe są te pańskie „Morskie przygody”:

A przeglądając się w wodzie lustrzanej —
Podziwialiśmy ogromne bałwany...

Brawo! Udało się Panu z tem lustrem. A dalej — jeszcze lepiej:

Burza w powietrzu — i burza we wodzie!

Rozpętały się (!) demony w przyrodzie!

A my płyniemy już pięć dni o głodzie —

I tylko fala buja nasze łodzie...

Że fala buja łodzie — „niedziwimy się”, ale dlaczego Pan nas tak buja — tego nie możemy zrozumieć...

T. B. — Gniew. „Paradoksy serc i duchów”! Co za wspaniały tytuł Pan wymyślił! A jaka treść głęboka!

Są serca, które choć nieżywe — dyszą

i lgną do siebie, ach, i lgną do siebie,

i są poeci, co wierszy nie piszą —

a sławę mają na ziemi i w niebie.

Zostań Pan takim poetą, bo piórem nie zdobędzie Pan sławy ani na ziemi ani w niebie.

Dział rozrywek umysłowych

Rosnie jak na drożdżach liczba zwolenników naszego kącika. Napływają nie tylko rozwiązania (mniej lub więcej trafne) — lecz i samodzielne zadania, ułożone przez bardziej zapalonych amatorów rozrywek umysłowych. Pomysły — czasem oryginalne i ciekawe, lecz przeważnie zbyt łatwe. Aby zachęcić szersze gromady naszych czytelników do dzielenia się z nami swymi pomysłami — zaprezentujemy dziś zadanie, ułożone przez ob. Grzesika. Jest to t. zw. zadanie „praktyczne”, ponieważ sytuacja, jaką przedstawia — może przydarzyć się każdemu obywatelowi, mającemu do czynienia... z prochem i karabinem. Rozwiązać się daje najłatwiej przy pomocy zapatek.

W nagrodę przeznaczamy ciekawą książkę z dziedziny p. w. i w. f. Termin losowania: 5 lipca 1932 r.

Przeprawa przez fosę.

Skład amunicji otoczony jest głęboką fosą, wypełnioną wodą — oraz wysokim murem (patrz rys.). Strzelec, posłany przez komendanta po naboje — musi przedostać się do składu przez fosę. Wdrapał się na mur i znalazł na nim dwie deski jednakowej długości. Gwizdnął z uciechy i wziął się do przerzucenia deski przez fosę z muru na płaski dach składu. Niestety — deska

była za krótka; długość jej równała się ściśle odległości krawędzi muru od krawędzi dachu składu; na oparcie nie było ani pół cala. Zrzędał mina strzelcowi i zadumał się głęboko... Widocznie zadumała ta pomogła — gdyż już po kilkunastu minutach zuch nasz maszerował z powrotem z pełną ładownicą... Jak sobie poradził sprytny strzelec?



Rozwiązanie zadania z Nr. 12.

J	u	r	g	ó	w
P	p	y	m	s	ó
l	k	e	l	a	d
Ł	u	k	a	s	z
S	z	a	t	a	n
U	s	t	a	w	a
D	o	k	t	ó	r
S	ł	o	d	k	o
K	o	n	r	a	d
l	l	r	a	m	u

WESOŁY KĄCIK

Nazywa się Franciszek.

Plutonowy: — Hallo! Ten trzeci z lewego skrzydła!
 Jak wy się nazywacie?
 Rekrut: — Ziental, panie plutonowy!
 Plut.: — Co za Ziental, do diabła? General?
 Rekrut: — Nie, panie plutonowy.
 Plut.: — Pułkownik?
 Rekrut: — Nie, panie plutonowy.
 Plut.: — Więc jak, do jasnego pioruna?
 Rekrut: — Franciszek, panie plutonowy, Franciszek!

Zrozumiał.

Podczas lekcji przymusowego nauczania zapytał kapral Figa rekruta Cholewkę:
 — Powiedz mi: dwa mniej dwa — ile to będzie?
 Rekrut Cholewka milczy.
 — No! Gdybyś miał dwa guziki w kieszeni — pomaga kapral — a te by ci wypadły, co byś miał w kieszeni?
 — Dziurę... — odpowiada rekrut Cholewka.

Pół na pół.

Józio spotyka kolegę Franka, który miesiąc temu zwolnił się z wojska.
 — Serwus, Franiu! Już się zwolniłeś?
 — Już. No i co słyhać u ciebie, co porabiasz?
 — Dziękuję, nic nowego. Założyłem sobie fabrykę konserw w Krakowie.
 — Co?! Fabrykę konserw?
 — Tak.
 — A z czego je wyrabiasz?
 — Z zajęcy. No i... trochę z koniny.
 — Co?! Z koniny? A dużo?
 — Nie, nie dużo. Pół na pół. Jednego zajaca — jednego... konia.

Ile stracił.

Żebzak prosi o datek przechodnia.
 — Nie mam narazie drobnych — powiada mu litościwy człowiek. Za chwilę jednak będę wracał i dam wam cośniecoś.
 — Ach! — westchnął żebzak. — Ile ja już pieniędzy straciłem, kredytując w ten sposób!

Największa wypożyczalnia książek

Jan Wojciechowski

Chełmińska 11 Toruń Chełmińska 11
l. piętro l. piętro

posiada

przeszło

9.000 tomów powieści

Abonament miesięczny — tylko 2 złote.

Czynna od godz. 9 — 13 i od 15 — 18

w sobotę od godz. 9 — 13 i od 15 — 19

PRZEGLĄD MORSKI

Organ Marynarki Wojennej
 wydawany przez

Szkołę Podchorążych Maryn. Wojennej.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y :

Z przesyłką pocztową roczn. 40 zł.

" " " półroczn. 21 zł.

" " " kwart. 11 zł.

Bez przesyłki pocztowej roczn. 36 zł.

" " " półroczn. 18 zł.

" " " kwart. 9 zł.

Skład Redakcji: Redaktor Naczelny:

kdr. por. Korytowski Karol. Zastępca redaktora naczeln. i wydawca: kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy. Sekretarz redakcji: por. mar. Staniul Zygmunt.

Adres Redakcji: Toruń, Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej.

Konto P. K. O. 160 290.

Warunki prenumeraty:

rocznie 12 zł
 półrocznie 6 zł
 kwartalnie 3 zł
 miesięcznie 1 zł
 numer pojedynczy 25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona 200 zł
 1/2 strony 110 zł
 1/4 strony 70 zł
 1/8 strony 40 zł
 1/16 strony 25 zł

